Nr. 87. We Lwowie, Czwartek dnia 15 Kwietnia 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 " 30 "
Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 " Francji i Anglii 23 franków. Włoch 25 " Belgii i Szwajcarji 18 " Turcji i ks. Naddun. 18 "
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 231. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. A. *Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 15. kwietnia.

(Sprawa rezolucji, delegacja, kraj i *Kraj*. — Wiadomości zakulisowe o delegacji naszej i p. Alfr. Potockim.)

Posiedzenia Wydziału konstytucyjnego wczoraj nie było, odroczono je z powodu rady ministrów, która odbywała się pod przewodnictwem cesarza i mogła jeszcze w ostatniej chwili albo w istocie postanowić coś odmiennego w sprawie rezolucji galicyjskiej, albo przynajmniej posłużyć za pozór do wstrzymania delegacji od wszelkiego stanowczego kroku. Krok taki byłby podwójnie znaczącym teraz, kiedy rozpoczęły się właśnie rozprawy nad reformą podatków.

Jako drugi środek uśmierzający, oprócz doniesienia o odbywającej się radzie ministrów, służyć ma zapewne wiadomość, że deputowani niemieccy nietylko ustawodawstwo co do Izb handlowych, ale jeszcze i drugi jakiś punkt rezolucji chcą przyznać sejmowi galicyjskiemu.

Dla tych, którzy chcieli się chwytać lada pozoru, by uzasadnić dalszy ciąg chwiejnej i niewłaściwej dotychczasowej polityki naszej delegacji, wiadomości takie są bardzo pożądanemi. Kraj zaś zbyt często zawiódł się na nadziejach tego rodzaju, by się uspokoił tak łatwo, jak może mniemają ci panowie.

Jako *curiosum* przytaczamy tu, że *Kraj* jeszcze ciągle uderza na delegację polską, iż w r. 1867 nie chciała przyjąć dla Galicji odrębnego stanowiska, choć już aż do przezytu napowtarzano, że najprzód to odrębne stanowisko, niby ofiarowane delegacji, nie było odrębnem stanowiskiem, a powtóre, że delegacja nasza nie mogła przyjąć ani odrzucić, ponieważ oprócz Ziemiałkowskiego mało kto w delegacji wiedział, czy jest co do przyjęcia lub do odrzucenia. Wynika to jasno z oświadczenia Ziemiałkowskiego, umieszczonego w *Debacie*. Jeżeli z oświadczenia tego dadzą się wysnuć słuszne jakie zarzuty, to skierowane one być mogą tylko przeciw Ziemiałkowskiemu — nie z powodu, iż nie przyjął owego niby odrębnego stanowiska dla Galicji, ale z powodu, że w Wydziale konstytucyjnym, zamiast podnieść, jak małe i nic nieznaczące, a nawet wątpliwe koncepcje Niemcy w r. 1867 nazywali „stanowiskiem odrębnem," potakiwał im tylko i przyznawał, że rzeczywiście ofiarowali jakieś stanowisko odrębne dla Galicji.

Kraj powtarza sam, że stanowisko to odrębne zasadzało się na sposobie wyboru delegacji do spraw wspólnych i na drobnej koncesji co do spraw szkolnych. Powtarza oświadczenie Ziemiałkowskiego i może widzieć jasno, że na delegacje nie spada bynajmniej wina, by z góry przeciwną była rezolucji, a jednak robi jej na serjo taki zarzut, żąda tłumaczenia się z uchwały koła polskiego, która, o ile teraz wiadomo, nigdy nie istniała. Czy redakcja *Kraju* nie czyta może ani innych dzienników, ani tego, co sama poza rubryką wstępnych artykułów drukuje?

Z Wiednia otrzymujemy następujący obraz dzisiejszego położenia delegacji i sprawy rezolucyjnej:

Wiedeń d. 13. kwietnia.

(*H*) Wy tam w kraju piszecie, domyślacie się, układacie plany, jak delegacja postąpić ma w bieżącej chwili. Ciekawiście, co w kole polskiem uchwalono. Tu w Wiedniu zaś między delegacją niema żadnego planu, żadnej myśli, żadnej polityki, żadnego systemu. Bezmyślnie upływa dzień po dniu. Między sobą spory, podejrzywania, narzekania wzajemne, ale o tem, co czynić wypada, nic się nie rozprawia, nie decyduje. Wczoraj miało być koło. Nie zeszli się. Nowego zebrania koła nie zwołano, chociaż dziś miało być trzecie posiedzenie Wydziału konstytucyjnego i trzeba było zdecydować, czy brać udział w dalszych obradach Wydziału. Zajmowano się przez dwa dni odezwaniem się Ziemiałkowskiego przeciw Zyblikiewiczowi a w obronie dr. Giskry. Dziś już przestali delegaci o tem rozprawiać. Minister rolnictwa oświadczył delegatom, iż mylnie dr. Giskra powiedział w Wydziale, że uchwała odrzucenia rezolucji galicyjskiej zapadła w ministerstwie jednogłośnie. Hr. Alfred Potocki głosował tylko przeciw niektórym punktom rezolucji, ale nie przeciw wszystkim. I delegaci tem oświadczeniem pana ministra rolnictwa się cieszą! Zapomnieli widać, iż hr. Alfred Potocki, gdy mu ofiarowano tekę, oświadczył był delegacji, że ją przyjmie tylko w razie, gdy delegacja będzie za tem, aby przyjął. Wtedy potrzeba mu było solidarności z delegacją. Dzisiaj rada ministrów uchwala odrzucić rezolucję galicyjską, którą cały sejm i kraj, którą delegacja cała popiera — a p. Potocki pozostaje i nadal w ministerstwie! I zdaje się mu, że już zadośćuczynił wszystkim obowiązkom, gdy tylko przeciw niektórym punktom rezolucji głosował! A delegacji zdaje się to samo!

Ziemiałkowski zbłądził, to prawda, że występywał przeciw zaprzeczeniom Zyblikiewicza, niemając do tego ani potrzeby, ani podstawy dostatecznej. Lecz sprawie rezolucji tem nie zaszkodził, tylko sobie. Lecz czem jest dr. Ziemiałkowskiego błąd, który starał się naprawić wyjaśnieniem, drukowanem w *Debatte*, wobec postępowania p. Alfreda Potockiego, zostającego nadal w rządzie, który uchwalił wszystkie żądania kraju odrzucić, i myślącego, że skonstatowaniem, iż tylko przeciw niektórym punktom rezolucji a nie przeciw wszystkim głosował, już spełnił obowiązek względem kraju i narodu? Do przyjęcia teki ministerstwa potrzebował zgodzenia się na to całej delegacji. Ale raz zostawszy ministrem, można działać wbrew dążeniom kraju, sejmu i delegacji! Zdawałoby się jednak, że przyjęcie teki ministerstwa pod warunkiem zgodzenia się na to delegacji, jest zarazem przyjęciem solidarności z delegacją. A nawet, gdyby Polak i bez tego odniesienia się do delegacji przyjął tekę, to w chwili, gdy ministerstwo odrzuca żądania jednomyślne Polaków, niepowinien dłużej pozostać w tem ministerstwie. Ale wyższa polityka, jakieś dalsze cele — oto są frazesa, któremi się pokrywa rzeczy podobne!

Lecz wróćmy do zachowania się delegacji samej. Na dzisiaj dr. Giskra zaprosił do siebie wszystkich posłów na wieczór. Zdawałoby się, iż po tem wszystkiem, co dr. Giskra w Izbie i w Wydziale, jak i poza Izbą i Wydziałem w sprawie naszej mówił i czynił, żaden z Polaków nie powinien udawać się na jego pokoje. Gdzie tam, pójdą! Wyższa polityka tego wymaga, aby się nie kierować... jakiemiś tam ansami, uczuciami!

A jednak mimo tak fatalnego usposobienia naszej delegacji, żaden nie śmie się z tem odezwać, iż nie należy opuszczać Rady państwa! Wobec jednogłośnej opinii kraju zamierają słowa na ustach! Gdyby nie ta jednogłośność opinii — zobaczylibyście, coby się działo!

A przyczyną tego rozprzężenia jest wewnętrzna niezgoda, wewnętrzna niemoc delegacji, brak większej liczby ludzi i zdolniejszych i energiczniejszych. Dla tego braku opanowała większość delegacyjną wielka małoduszność. Zamiast rozwijać coraz większą siłę do odporu w chwili, gdy centralizm niemiecki srożyć się i wszystko zagarniać poczyna, naszych delegatów porywa trwoga, tracą ducha, odwagę, a gdy ich ta małoduszność owładnie, rozpoczynają się kwasy, podejrzywania, spory wewnątrz, a wśród tych kwasów i sporów upływają w bezradności najważniejsze chwile dla sprawy rezolucyjnej i innych!

I tak, dzisiaj była sprawa reformy podatkowej w Izbie. Delegacja nie uchwaliła żadnych wniosków, nawet wniosku przejścia do porządku dziennego. Grocholski więc w jeneralnej debacie wszystkie możliwe argumenta wywodził przeciw projektowi rządowemu, ale wniosku nie postawił żadnego.

Jak długo w Wydziale nie ukończono rozpraw nad rezolucją, jak długo nie weszła rezolucja do Izby, usunięcie się Polaków od dalszych rozpraw w Wydziale, i zapadła uchwała koła, iż delegacja występuje z Rady państwa, mogły wywrzeć presję bardzo silną i poruszyć wszystko, zachwiać i zwrócić uwagę korony. Nie zrobiono tego, nie uchwalono ani jednego, ani drugiego. Dlaczego? Mówią delegaci, iż za mało ich było. „Czekaliśmy. W tak ważnej sprawie trzeba jak największego kompletu koła." Prawdziwą przyczyną jest chwiejność, nieporadność i niedołęstwo. Już trzeci dzień jest koło 20 delegatów w Wiedniu. Dlaczegóż nie uchwalają? Ani dzisiaj, ani jutro nic nie uchwalą. Czekają jeszcze większego kompletu!

Istotnie rozpacz bierze, patrząc się na to usposobienie nieporadne, chwiejne. Delegacja straciła zmysł polityczny przez zerwanie łączności z krajem. Atmosfera wiedeńska jest dla niej zabijającą.

Dzienniki wiedeńskie ciągle tłumaczą publice swej, że delegacja nie wystąpi. Kłamią, przekręcają wszystko, aby ten wniosek wydobyć. Widać, iż pojęły dobrze, jak zgubny dla ministerstwa i ustawy grudniowej byłby to krok. A nasza delegacja nie poznaje tego! Zdecyduje się do wystąpienia, wystąpi, ale gdy już to nic nie pomoże sprawie naszej.

Stanowisko konstytucyjne i rezolucja

Pod napisem ›Głosy polskie o rezolucji galicyjskiej,‹ umieściła *Debatte* artykuł, w którym objawianemu przez pisma krakowskie umiarkowaniu, przeciwstawia przeważający we Lwowie, namiętny — jak się wyraża — sposób traktowania sprawy rezolucyjnej. Winniśmy tembardziej poświęcić słów kilka temu przeciwstawieniu, że jednocześnie *Kraj* uderzył na nas z powodu, iż dotychczasowe nasze stanowisko polityczne po odrzuceniu rezolucji uważamy nadal za niemożliwe, i wypowiadamy centralistom gorętszą walkę, niż walka na argumenta i sofizmata w Wydziałach i w plenum rajchsratu.

Debacie przypominamy, że my pierwsi nakreśliliśmy ową drogę postępowania, którą kraj i sejm przyjął w r. 1868. My pierwsi wypowiedzieliśmy, że życzeniem Polaków w Galicji jest uzyskać autonomię za pomocą zmian w konstytucji grudniowej, przeprowadzonych zwykłą ustawodawczą drogą. Do ostatniej chwili nie tracilismy nadziei, że na tej drodze życzenia niemieckich przyjaciół konstytucji dadzą się pogodzić z naszemi. Nie straciliśmy jej i teraz jeszcze, ale nie możemy zaprzeczyć, że rezultat obrad komisji konstytucyjnej zachwiał mocno tę nadzieję naszą. A ponieważ nie liczymy się do przyjaciół konstytucji grudniowej tylko o tyle, o ile konstytucja ta na naszą korzyść zmieniona być może; ponieważ i panowie Niemcy oświadczają, że zmienić jej nie chcą — więc zapowiedzieliśmy z góry, że na wypadek odrzucenia rezolucyj sejmowych przez Radę państwa, wszelka przyjaźń z naszej strony ustaje, i że będziemy mocno uradowani ze wszystkich zmian w monarchii, które położą koniec hegemonii dzisiejszej niemieckiej większości Rady państwa i wyszłego z jej łona gabinetu.

Jeszcze ostateczna uchwała nie zapadła, jeszcze większość i gabinet mogą zrobić ustępstwa, których żądamy, i umożliwić nam pozostanie na stanowisku konstytucji grudniowej. Ale czas jest krótki. Czy delegacja nasza ustąpi, czy — czego jednak nie przypuszczamy — zawiedzie zaufanie kraju, i po odrzuceniu rezolucji albo odroczeniu tejże, zostanie w Radzie państwa: kraj cały, cały ogół wykształconej i myślącej jego ludności, wypowie w razie takiego odrzucenia stanowczo swoją przyjaźń panującemu dziś systemowi i dążyć będzie wszelkiemi sposobami legalnemi do radykalnej zmiany.

Nie namiętność to, ale najzimniejsze nawet zastanowienie wymaga takiego postępowania. Gdy raz delegacja galicyjska ustąpi z Rady państwa, ani ona, ani żadna inna nie może tam wrócić, póki kraj nie będzie miał rękojmi, że prawa, potrzeby i żądania jego znajdą zadośćuczynienie. Nie jesteśmy tak słabi, ażebyśmy koniecznie potrzebowali żebrać o łaskę w Wiedniu. Gdy się weźmiemy za ręce, z proszących staniemy się proszonymi. A wziąść się za ręce potrafimy, chociażby jeszcze kilku książąt zało-

---

Panna Emilia.

Powiastka społeczesna. *Napisał N. M.*

(Ciąg dalszy.)

Rozdział IX.

(„Duchowi jego dała w twarz, i — poszła".)

Żałuję niezmiernie, że nieszczęśliwy zbieg okoliczności nie dozwolił mi przystępu do archiwów c. k. namiestnictwa, w których znajduje się niejedno, coby mogło mi pomódz do wyświecenia mniej jasnych punktów niniejszej powieści. I tak nie umiem n. p. wytłumaczyć jakim sposobem wkrótce po owej korespondencji p. Sarafanowicza z księdzem Nabuchowiczem sprawa suplik małostawickich, pisanych ręką p. Precliczka, zadrzemała jakoś tak szczęśliwie, jak drzemią wszystkie inne sprawy publiczne w tem wiecznie drzemiącem królestwie Galicji i we wszystkich jego *partibus adnexis*. Jako dziejopis powiatu Capowickiego, wiem tylko, że ksiądz Nabuchowicz jeździł w owym czasie do Lwowa, i wróciwszy, napisał do swego siostrzeńca list, którego treść uspokoiła mocno p. Precliczka. Mniej spokojnym czuł się p. Sarafanowicz, bo na zapytanie, czy może już teraz otrzymać rękę Milci, i czy p. Precliczek wypłaci mu posag w gotówce, czy w obligacjach — otrzymał odpowiedź wymijającą, że Milcia nie miała jeszcze czasu poznać go bliżej.

Tymczasem opinia publiczna w Capowicach zaalarmowaną była niezmiernie z powodu różnych rzeczy, które miały się dziać u „forszteherów". Powtarzano sobie na ucho w całej parafii, ale nie tak cicho, by i sąsiednie parafie o tem nie wiedziały, że p. aktuarjusz Schreyer bywa teraz bardzo często u pp. Precliczków. Pani kasjerowa nie mogła pojąć, jak pani forszteherowa mogła pozwalać na to, by Milcia rozmawiała tak często z p. Karolem, będąc już jak gdyby po słowie z p. Sarafanowiczem. Kasia pani Precliczkowej opowiadała Maryśce p. kontrolorowej, że jej panna rozmawia zawsze coś, jak „z książki" z p. Schreyerem, że chodzi z nim po ogródku, że szepcą sobie coś po cichu — jednem słowem, było widocznem, że p. Sarafanowicz jest najnieszczęśliwszym z kochanków, i panny kasjerówny, przewidując przyszłość, wróżyły mu także, że będzie najnieszczęśliwszym z mężów. Wszystkie te panie przejęte były świętą zgrozą, i litowały się, to nad p. Precliczkiem i panią Precliczkową, że im Bóg dał tak lekkomyślną córkę, to nad Milcią, że ma rodziców, nieumiejących prowadzić dziecka. Chrześcijańska miłość bliźniego w tym rodzaju daje się zresztą napotykać w większych nierównie miastach, niż Capowice, i jest zawsze bardzo chwalebną, bo świadczy o gorliwem troszczeniu się o cudze dobro. Ma to jednak tę niedogodność, że zacni i kochani sąsiedzi z obawy, ażebyśmy nie zbłądzili, tak dokładnie śledzą każdą nastręczającą nam się sposobność do robienia złego, że najczęściej zła sława wyprzedza każdy nasz błąd zamiast następować po nim. I tak, w tym wypadku, nim kto jeszcze poznał pannę Emilię, to już na dwie mile przed Capowicami dowiadywał się, że nieroztropna ta młoda osoba ma aż dwóch kochanków, że kompromituje się, że jest lekkomyślną i t. d.

P. Sarafanowicz, który zawsze o tej samej porze odwidzał przedmiot swoich zapałów, co p. Schreyer, byłby się może nie domyślił, że ma współzawodnika, gdyby nie ta troskliwość sąsiadów. P. amtsdiener Schwalbenschweif, wiedząc o wszystkiem od swojej żony, opowiedział mu to pewnego razu, gdy jechali obydwaj na komisję w celu schwytania jenerała Mierosławskiego, który miał się ukrywać w pasiece u Sir James'a Skrzeczkowskiego, przebrany za piętnastoletnią dziewczynę. P. adjunkt zamyślił się mocno nad tą okolicznością, że ma współzawodnika w miłości. W skutek tego jenerał Mierosławski uszedł jeszcze tą razą, i w pasiece Katarynieckiej znaleziono tylko małego chłopca, który pasał gęsi. Tego przywieziono do Capowic i indagowano bardzo ściśle, dostał nawet od p. Sarafanowicza kilka szturkańców z powodu, że nie chciał się przyznać, ani że sam jest jenerałem Mierosławskim, ani że tego ostatniego widział i ułatwił mu ucieczkę. Śledztwo spełzło na niczem, i polecono tylko gminie Katarynieckiej, by na przyszłość chwytała wszystkich ludzi z jasnym zarostem u twarzy i wszystkie piętnastoletnie dziewczęta, a związawszy, odstawiała do becyrku. W skutek tego pewnego pięknego poranku Sir James Skrzeczkowski, zaopatrzony od natury bardzo pięknemi blond bakenbardami, i p. Ksawery Papinkowski, jego samowtór, przytrzymani zostali na gruncie katarynieckim i odstawieni do urzędu powiatowego pod bardzo silną eskortą, ale puszczono ich nazajutrz, skonstatowawszy identyczność ich osób.

P. adjunkt bił się z myślami, co począć? Radził się dyurnisty Pióreckiego, czy nie powinienby właściwie wytoczyć śledztwa dyscyplinarnego przeciw aktuarjuszowi, ale Piórecki był tego zdania, że c. k. przepisy, jakkolwiek doskonałe i wszechstronne, nie mieszczą w sobie żadnego paragrafu, któryby się dał zastosować do tej okoliczności. Jest tam wprawdzie mowa o uszanowaniu, jakie każdy podwładny nawet poza biórem winien swemu przełożonemu, ale w skutek pośpiechu zapewne prawodawca zapomniał dodać, że aktuarjuszowi nie wolno kochać się w tej samej pannie, w której kocha się adjunkt. W skutek tego opłakanego braku w przepisach, p. Sarafanowicz po dłuższej naradzie z Pióreckim przyszedł do przekonania, że nie zostaje mu nic, jak tylko oświadczyć się pannie, wziąć od niej słowo i prosić potem rodziców o błogosławieństwo.

Piórecki okazał się człowiekiem tak dobrym do rady, że p. adjunkt zasięgnął jeszcze jego zdania co do formalnej strony tak ważnego aktu, jak oświadczyny. Pierwszym warunkiem powodzenia, zdaniem Pióreckiego, był frak. Nikt się jeszcze nie ożenił bez fraka. P. Sarafanowicz niemiał wprawdzie nic podobnego w swojej garderobie, ale nieoceniony Piórecki przypomniał mu, że pocztmistrz jest w posiadaniu ślubnego swego fraka, wcale jeszcze przyzwoitego, bo jak potwierdzała p. Schwalbenschweifowa, p. pocztmistrz ożenił się niedawno, w r. 1847. Co się tyczyło innych formalności, jak np. odpowiedniego przemówienia itp., Piórecki nie wątpił, że p. adjunkt wywiąże się z nich jak najlepiej, ale p. Sarafanowicz prosił go mimo to, by mu napisał „koncept", wierszem albo prozą, „bo to człowiek czasem w stanowczej chwili może zapomnąć języka w gębie." Piórecki uskutecznił to według życzenia, a p. Sarafanowicz zabrał się natychmiast do memorowania jego konceptu, który uznał za wyborny. Tego dnia rano, kiedy miały odbyć się oświadczyny, Piórecki był u p. adjunkta i trzymając papier z „konceptem" w ręku, słuchał jego gorącej przemowy, wskazując mu, w którem miejscu należało uklęknąć, przycisnąć rękę do serca itp.

Był to dzień wielki dla całych Capowic, gdy p. Johann v. Sarafynowycz pojawił się na mieście we fraku, w popielatych urzędowych ineksprasybiliach, w białych łosiowych rękawiczkach, świeżo wypranych, i w czapeczce z orzełkiem, włożonej trochę na bakier ze względu na wyjątkową okazję. Wiedziano o tem naprzód, i we wszystkich oknach było pełno ludzi. Na ulicy żydzi, żydówki i żydzięta patrzały z wielką ciekawością na ten majestatyczny widok, który przedstawił się ich oczom. Cała zgraja dzieci biegła za panem adjunktem, w przyzwoitem oczywiście oddaleniu, bo nie miał on łagodnego charakteru i dzieci bały go się, gorzej, niż samego pana profesora. Mniej uszanowania okazywały kundysy i inne zwierzęta tego rodzaju: zdziwione niezwykłym kostiumem, szczekały i goniły za połami fraka, nieco przydługiemi, bo pocztmistrz słuszniejszy był o głowę od p. Sarafanowicza, a w r. 1847 noszono bardzo długie szosy u fraków. W skutek tego, ślubny kostium p. pocztmistrza znalazł się w niebezpieczeństwie, ale p. adjunkt spotkał na szczęście zwierzchnika gminy Capowickiej, p. Mateusza Bryndzę, i oświadczył mu, że każe żandarmerji wszystkie psy wystrzelać, poczem p. Mateusz, uzbrojony w swoją wójtowską

żyło w Krakowie dzienniki opozycyjne, tak troskliwie przestrzegające »stanowiska konstytucyjnego,« jak *Kraj*.

Co nam po »stanowisku konstytucyjnem,« skoro ono nie posuwa nas ani na krok naprzód? *Kraj* we wczorajszej swojej korespondencji lwowskiej, wcielonej w artykuł wstępny, pociesza Niemców, że gdy dzisiejsza delegacja wystąpi z Rady państwa, to sejm wyszle drugą, która znowu może będzie czekać dwa lata na .... odrzucenie rezolucji sejmowej. — Tego sejm lwowski zrobić nie może. Póki istnieje dzisiejszy gabinet, póki skład Rady państwa zostanie ten sam, co dzisiaj, szanse będą dla nas zawsze te same, i powtórnem wysłaniem delegacji umożliwialibyśmy tylko dalsze trwanie systemu, na który w teorji nigdy nie zgadzaliśmy się i zgodzić się nie możemy, a który w praktyce, żadnej nam już teraz nie przynosi korzyści. Był czas, kiedy kraj kontentował się zmianami radców w namiestnictwie i starostów po obwodach, kiedy miał nadzieję, że choć prawa jego nie będą mu uroczyście przyznane, to przynajmniej interesa jego będą uwzględniane, — ale czas ten przeminął. Gabinet i rajchsrat utrzymuje u nas hegemonię żywiołu niemieckiego nietylko *de jure*, ale i *de facto*. Jako część Polski, na podstawie tylko faktu dokonanego złączona z Austrją, nie byli my za bardzo szczegółowem opisywaniem prawno-politycznego charakteru tej naszej przynależności, ale spodziewaliśmy się w zamian uwzględnienia najwięcej piekących naszych potrzeb — a uwzględnienia tego nie znaleźliśmy. Rządy i sądy mamy niemieckie, z tak nic nieznaczącemi ulżeniami, że i za Szmerlinga nie było nam gorzej pod tym względem, a w Kongresówce do r. 1864 było nam nawet lepiej, choć *Debatte* tak się zżyma na to porównanie. Szkoły ludowe i średnie mamy połowicznie urządzone pod względem narodowościowym, a zważywszy, iż najwyższe zakłady naukowe są całkiem niemieckie, i że przewaga języka niemieckiego w urzędach została ta sama — wpływ ustawy sejmowej o języku wykładowym jest sparaliżowany.

Od czasu zamknięcia sejmu lwowskiego w r. 1868 gabinet wiedeński i podwładne mu władze administracyjne w Galicji cofają powoli i systematycznie to, co od r. 1867 do 1868 stało się na korzyść naszych interesów narodowych, a ponieważ stało się nie wiele, więc cofnięto już dotychczas prawie wszystko. Zamiast iść naprzód pod tym względem, szliśmy i idziemy wstecz. Przestaje tedy być utylitarną ta polityka milczących kompromisów, do której kraj był zniewolony od uchwały z d. 2. marca aż do ocknięcia się sejmu w roku 1868. Żądamy teraz kompromisu jawnego, dobrze opisanego i obwarowanego, a takim kompromisem byłoby przyjęcie rezolucyj sejmowych przez Radę państwa. Nietylko dla prostej konsekwencji, ale i z utylitarnych względów musimy obstawać przy rezolucji — obstawalibyśmy przy niej zresztą, gdyby nam nawet ofiarowano nowy jaki kompromis milczący, bo rząd przekonał nas, że lubi cofać nazajutrz to, co dziś daje.

Jeżeli tedy *Kraj* powiada, że rezolucja nie jest dla nas alfą i omegą, to pisać się możemy na jego zdanie tylko o tyle, że w istocie rezolucja nie jest jeszcze wyrazem wszystkich praw i żądań naszych. Zawiera ona ich minimum, a od tego minimum my odstąpić nie chcemy i nie możemy. To nasze obstawanie przy najmniejszej sumie żądań kraju wydaje się „opozycyjnemu" *Krajowi* tak radykalnie-opozycyjnem, że „z troskliwości o dobro kraju" na radykalizm nasz „pisać się nie może". Owszem, „opozycyjny" organ krakowski radby jeszcze, jak powiada, bronić i nadal „konstytucyjnego" naszego stanowiska, t. j. nie zrywać ostatecznie z niemieckimi *Verfassungsfreund*ami. Życzymy szczęścia w tym nowym zawodzie, i nie wątpimy, że *N. Presse* ucieszy się niepospolicie, gdy przeczyta, że z dziejów polskiego narodu i z hasła, wypisanego na jego sztandarach „za naszą i waszą wolność" wypływa, iż powinniśmy bronić konstytucji grudniowej od wszelkich zamachów, a w razie ustąpienia dzisiejszej delegacji, przemyśliwać nad wysłaniem drugiej, zamiast przygotowywać się do bardziej stanowczej walki.

Ale pomyli się mocno ten, kto zawziętą przyjaźń *Kraju* dla konstytucji grudniowej i jego gotowość do wysłania nowej delegacji weźmie za głos opinii publicznej w Galicji. Na każdy zaś sposób, mógł *Kraj* zaczekać z temi serdecznemi wylaniami aż do tej pory, kiedy na prawdę przyjdzie sejmowi rozstrzygać o stanowisku, jakie ma zająć na przyszłość. Ubezpieczać dziś Niemców, że mogą odrzucić rezolucję bez żadnej obawy, jest czemś tak „radykalnie" konserwatywnem, że nasz opozycyjny radykalizm, tak, jak go nam *Kraj* zarzuca, mieści w sobie bez wątpienia więcej rozumu politycznego. Gdybyśmy nawet myśleli to, co *Kraj* tak otwarcie wypowiada, nie wyrywalibyśmy się z tem przynajmniej teraz. Ale myśleć tego nie możemy, bo nie możemy pojąć, jakim sposobem po ustąpieniu delegacji naszej z Rady państwa, da się jeszcze ocalić nasze „stanowisko konstytucyjne". Przez stanowisko konstytucyjne, Niemcy rozumieją obesłanie Rady państwa, a to jest właśnie rzecz, której sejm nie uczyni, gdy Rada państwa odrzuci jego wnioski. Rozważyliśmy to, i dlatego przewidujemy rozpisanie wyborów bezpośrednich, dlatego wzywamy kraj cały, by stanął jak jeden mąż przy tych wyborach i poparł jednomyślnie uchwały sejmowe.

To przewidywanie nieuniknionych następstw odrzucenia rezolucji przez Radę państwa, następstw tak naturalnych, że bez zaparcia się pierwszych zasad logiki trudno myśleć o innych, *Debatte* wyrzuca nam jako namiętność, a *Kraj* jako brak dojrzałości politycznej, jako odstąpienie od dziejowych zasad i tradycyj polskiego narodu! Więc to jest namiętnością, ostrzegać kogoś, że strzelba nabita wypali, gdy się z nią nieostrożnie obchodzić będzie? Więc to jest niedojrzałością polityczną, stawiać żądania umiarkowane, ale trwać przy nich uporczywie, zamiast zapowiadać z góry; Jak nie dasz, no, to się obejdzie! Więc to jest nauka, wysnuta z dziejów polskiego narodu, że na sztandarach naszych ma stać: „Za waszą wolność", a nie „za naszą i, potem dopiero, za waszą"?

Debacie, jako dziennikowi niemieckiemu, nie możemy brać za złe, jeżeli nazywa w nas namiętnością to, co jest tylko stałością — ale co sądzić o piśmie polskiem, które tak daleko zaszło w bezwzględnej przyjaźni dla konstytucji grudniowej, jak *Kraj*, i które tak po przyjacielsku uspakaja Niemców, iż my choć wyjdziemy dziś z Rady państwa, to jutro znowu wrócimy? — co sądzić o takiem piśmie, niechaj kto inny za nas odpowie, bo jesteśmy tu stroną interesowaną.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków dnia 13. kwietnia.

Jesteśmy w epoce odczytów popularnych. Prelekcja p. Henryka Schmitta o Wojnie kokoszej za Zygmunta Starego, stosunkowo dosyć wielką ilość publiczności ściągnęła do sali Towarzystwa naukowego. Wykład p. Schmitta, świetny co do formy, treścią wiele zostawiał do życzenia. Król zwołał pospolite ruszenie na ukaranie Wołoszy za srogi najazd i spustoszenie Pokucia. Zjechało się 150.000 zbrojnego ludu. Zamiast pomścić się zniewagi, zaimponować nieprzyjacielom gotowością i poświęceniem w obronie godności narodowej i bezpieczeństwa granic ojczyzny, szlachta zaczęła się domagać ucbylenia żądanych już na dwóch poprzednich sejmach uciążliwości, z których najgłówniejszą było rugowanie szlachty z dziedzicznych majątków na rzecz skarbu za pomocą metryki koronnej, i zniesienie czopowego.

Wiadomo, że król Aleksander, poprzednik Zygmunta, wielką część dóbr koronnych szlachcie pod rozmaitemi tytułami rozdał. Następca rewindykować je musiał, jako bezprawnie rozszafowane. Mógł król w nagrodę zasług rozdawać dożywocia, alienować jednakowoż dóbr koronnych nie mógł, i do tego prawa nie miał. Metryki koronne rozstrzygały, które majątki są prywatne, a które publiczne; jeżeli posiadacz jakiej ziemi tytułu własności nie mógł dowieść żadnym dokumentem, lub przywilej, nadający mu tę własność, nie znajdował się w metrykach, ziemię tę odbierano na rzecz skarbu.

P. Schmitt powiada, że z tego powodu wielkie były sarkania na króla; nie powiedział jednak, czy te sarkania były usprawiedliwione. Że każdy, który w jakibądź sposób złapał ziemię od zmarłego króla lub sobie ją sam podstępem albo gwałtem przywłaszczył, przedstawiał się pótem za dziedzicznego jej pana, to było naturalnem, i gdyby tylko od zeznań panów posiadaczy zależało, zapewne jedna piędź ziemi nie byłaby nazad do Rzeczypospolitej powróciła. Ażeby zaś kogo z ojcowizny jedynie dlatego rugowano, że przywilej na nią w metrykę wciągnięty nie był lub się zawieruszył, żadnego na to współczesnego świadectwa nie ma. Na gołosłownych żalach szlachty przedsięwziął p. Schmitt rehabilitować Wojnę kokoszą. Szlachta, powiada on, chciała wolności, używała więc do uzyskania jej wszystkich możliwych środków. Co nam po ojczyznie, w której wolności nie ma, w której król ustawy narusza? mówiła powszechnie, — ale jakieby było to naruszanie ustaw, znowu szanowny historyk nam nie powiedział; a tak cały ten akt lwowski, czy go weźmiemy z dzisiejszego czy z ówczesnego stanowiska, był anarchiczny i w wysokim stopniu niepatrjotyczny. Szczęsny Potocki, dla którego prelegent bardzo się ostrym na innem miejscu pokazał, zupełnie tak rezonował jak bohaterowie zjazdu lwowskiego. Żeby nie potrzebował żyć w niewolnej ojczyźnie, zamyślał z początku wysprzedać się i przenieść do Ameryki; potem zmieniwszy zamiar zawiązał Targowicę dla ratowania wolności, ginącej przez zniesienie *liberum veto* i ograniczenie władzy hetmańskiej. Na dalszą obronę tego postąpienia szlachty powiada p. Schmitt, że król właściwie nie potrzebował pospolitego ruszenia, rozesłanie wici było tylko manewrem do skłonienia szlachty zawotowania podatków, z czem nawet się król wygadał. Mamy wielką ochotę zapytać szanownego prelegenta: przed kim i gdzie?

Że król Zygmunt wolałby był podatek, nie wątpimy; zaciężny za niego żołnierz skuteczniejszą byłby obroną Rzeczypospolitej niż pospolite ruszenie, niekarne i do dłuższej kampanii nieprzydatne, — ale gdy szlachta podatków płacić nie chciała, zostawało tylko królowi pospolite ruszenie do ukarania niespokojnego sąsiada. Bezkarność zachęcała innych do najazdów na Polskę. Usprawiedliwiał także prelegent odmawianie płacenia podatków na utrzymanie wojska. „Na potoczną obronę wystarczały dochody ze starostw". Dobrze, lecz starostwa były rozdane, dochodzenie ich uważano za gwałt, popełniony przez króla, które zdanie i p. Schmitt podziela, tak więc przy roztrwonieniu starostw i odmówieniu podatków żadnej zgoła obrony Rzeczpospolita mieć nie mogła. — To tak było wówczas jak i dzisiaj widocznem. Przy takiem usposobieniu ani wolności, ani niepodległości być nie mogło. Wojna kokosza była symptomatem tej strasznej choroby, która w dwieście kilkadziesiąt lat później pozbawiła nas życia. Aktu takiego nie godziło się ani tłumaczyć ani uniewinniać.

Jeszcze jedno musimy szanownemu historykowi wytknąć. W sporze między Zapolskim a Ferdynandem I. o Węgry powiedział p. Schmitt: „Król, wzywany przez obydwóch na rozjemcę, dał im radę aby się pogodzili, a przyszłość pokazała o ile ta rada była mądrą." Nam się zdaje, że kiedy zapaśnikom, tej rady w imieniu polskiego króla udzielono, obaj o mądrości jego nie najlepiej tuszyć sobie musieli. Powiedzieć dwom kłócącym się o koronę: „Pogódźcie się!" to farsa lub kretynizm, — gdyby im był przynajmniej wskazał sposób i warunki tej zgody, byłoby jeszcze półbiedy, ale tak sam goły frazes doradzcę tylko śmiesznością okryć musiał. Do burd pode Lwowem nie przyszło, zmarnowano tylko czas i sposobność zabezpieczenia południowych granic.

Prelekcję Schmitta okryli studenci oklaskami. Dziś odczyt p. Dunajewskiego, rektora akademii, w piątek dr. Karola Libelta. Na uczczenie tego ostatniego p. Franciszek Trzecieski dał herbatę u siebie, na którą do 50 osób, reprezentujących rozmaite pozycje, było zaproszonych.

Sprawa Sukiennic postąpiła o jeden krok naprzód. Postanowiono tego roku pokryć je dachem. Historyczno-artystyczny memorjał o Sukiennicach, odczytany na posiedzeniu Rady miejskiej d. 9. bm. przez dr. Rydzewskiego, i który ma wyjść w osobnej broszurze, więcej uważać można za wezwanie do kraju aby dobrowolnemi składkami przyczynił się do odnowienia narodowej pamiątki, niż za proste sprawozdanie, któreby tylko miasto interesować mogło. Głównem źródłem dochodu na pokrycie kosztów tego odnowienia mają być składki; ta wiara w gotowość ofiar całego kraju zaszczyt przynosi tak tym, którzy tę myśl podali, jak i tym, na których ofiarność liczą, — z tem wszystkiem, przezorność radzi oglądać się za innym dochodem, więcej pozytywnym.

Przy najlepszych chęciach kraju, jeżeli tą drogą Sukiennice odnowione być mają, wątpimy czy restauracja ich za życia dzisiejszej jeszcze generacji da się dokonać. Obawę tę podsuwa nam restauracja w toku będąca ołtarza w kościele Panny Marji. Jestto najcenniejszy zabytek sztuki z piętnastego wieku, dłuta Wita Stwosza, jego arcydzieło. Narodowe i religijne uczucie nakazuje ten prawdziwy skarb narodowy zachować, w istocie wzięto się do dzieła przed kilku latami, do dziś dnia praca ta jednak nie jest ukończoną dla braku funduszów, na które cały kraj się składa. A przecie jaka różnica w kosztach tu a tam! Obawę nietylko ja jeden podzielam; dowodem tego dawniej umieszczony projekt w *Gazecie Narodowej*, wypracowany przez jedną z największych znakomitości finansowych w mieście naszem, doradzający zaciągnąć pożyczkę w ilości 200.000 złr., na tyle bowiem obliczono koszt przebudowania. Procentu i kapitału amortyzacyjnego dostarczyłyby dochody z najmu sklepów i innych lokalności publicznych, tamże urządzić się mających.

Obecnie jeden z radców, p. F. B. myśli proponować urządzenie loterji klasycznej lub premiowej i wezwać Radę do starania się o koncesję na to przedsiębiorstwo. 15% od każdej wygranej pokryłby według obliczenia pana B. koszta odbudowania Sukiennic. Twórca wniosku wie bardzo dobrze, że loterja klasyczna w Austrji nie

laskę, szedł w tylnej straży za reprezentantem przełożonej nad Capowicami władzy i odpędzał od niej czworonożnych malkontentów. Nakoniec p. adjunkt, przebywszy dziedziniec i wszedłszy na schody, znalazł się w bawialnym pokoju państwa forszteherów, gdzie nie zastał nikogo. Czekając pojawienia się Milci, powtarzał sobie „koncept" p. Pióreckiego półgłosem, stojąc przed serwantką, i giestykulując bardzo żywo. Milci nie było widać. P. adjunkt czekał bardzo długo, wtem otworzyły się drzwi, i z pewnem biciem serca miał już zacząć wygłaszać swoją orację, gdy ujrzał, że to była tylko Kasia. Powiedział jej, ażeby poprosiła pannę forszteherównę, bo ma do niej pilny interes. Kasia wróciła z zawiadomieniem, że panna nie może przyjąć, bo smaży komplimentury (konfitury?). — Ale powiedz, że mam interes bardzo pilny, rzekł p. adjunkt. Kasia poszła mówić, i upłynął kwadrans, podczas którego Milcia prosiła matkę, by poszła przyjąć p. adjunkta, a p. Precliczkowa tłumaczyła jej, że musi koniecznie sama odbyć ceremonię, na którą się zanosi. Milcia płakała trochę, i ocierała jeszcze fartuszkiem łzy, gdy wchodziła nakoniec do bawialnego pokoju, gdzie zaraz po jej pojawieniu się p. Johann v. Sarafanowycz jął recytować tym tonem, jakim niegdyś czytywaliśmy w Buczaczu: *Conticuere omnes, intentique ora tenebant, inde toro pater Aeneas* itd. itd. — jął recytować następujące słowa:

— Drogi aniele!

Tu, pan Johann v. Sarafanowycz zaciął się, i zapomniał, co miał powiedzieć drogiemu aniołowi. Nastąpiła mała przerwa, podczas której p. Sarafanowicz wyjął koncept Pióreckiego z kieszeni, rozłożył go i począł czytać. Ale na nieszczęście, zamiast dalszego ciągu mowy stało tam: *Protokoll aufgenommen den* i t. d., koncept pisany był bowiem na odwrotnej stronie jakiegoś starego aktu urzędowego i p. adjunkt w pomięszaniu swojem nie wiedział, że potrzebuje tylko odwrócić papier, by się dowiedzieć, co ma mówić dalej, i myślał, że przez pomyłkę wyjął inny rękopis z kieszeni. Powtarzając tedy raz jeszcze: Drogi aniele! rzucił ów protokół na ziemię, począł szukać po wszystkich kieszeniach za nieszczęśliwym konceptem — ale daremnie.

— Czem mogę służyć p. adjunktowi? zapytała nareszcie Milcia.

— Drogi aniele! Ot, ot .... miałem tu ..... i znowu p. adjunkt zaczął szukać we fraku, w kamizelce i w inekspresybiliach za zgubionym konceptem.

— Czy p. adjunkt może co zgubił?

— Nie, nie, ja tylko chciałem powiedzieć pani, to jest — ja miałem .... ja miałem właściwie .... to jest, właściwie ja przyszedłem zapytać się pani, czy pani chce iść za mnie? Ale, zaraz....

I znowu zaczęły się poszukiwania za zgubionym konceptem. W tej chwili Milcia spostrzegła papier, porzucony przez pana adjunkta na ziemię, i dojrzała na nim owe słowa: Drogi aniele! W jednej chwili domyśliła się reszty, i wybuchając pustym śmiechem, wybiegła z pokoju. P. adjunkt stał chwilę nieco zakłopotany, zobaczył nakoniec, że miał koncept w ręku a nie mógł go znaleźć, i przeczytawszy go naprędce raz jeszcze, rzucił się w pogoń za Milcią przez kurytarz do kuchni. Ale tam, smażenie konfitur zajmowało wszystkie umysły i ręce, Kasia podparła drzwi tak, że pan Sarafanowicz nie mógł się przecisnąć, i straciwszy znowu koncept i kontenans, zawołał tylko:

— No, panno Emilio, jakże będzie z nami?

— Z nami? nic nie będzie....

— Jakto, więc pani mnie nie chce?

Milcia była już w tej chwili w sypialnym pokoju, przytykającym do kuchni, i nie słyszała tego ostatniego zapytania. Natomiast stara Maryna, matka Kasi, usługująca także przy kuchni, odchyliła drzwi i zapytała: — Panunciu, pan hadjunk pytajut sia, cy ich ne choczete?

— Skažit mu szczo ne choczu — odpowiedziała jej Milcia.

— Ale deż, pannunciu, ne znaty szczo! Takij fajnyj czełowik!

— Ot mamuciu, ozwała się Kasia, małybyśte rozum! Koły pannuncia ne chtiet, to szczo wam do toho? Kasia należała widocznie do stronnictwa Schreyera.

Pan adjunkt stał przez cały czas tej rozmowy na progu, na pół przywarty drzwiami kuchennemi. Przyszło mu nareszcie do głowy, że całe to zajście kompromituje mocno jego powagę, wyszedł tedy, zamykając drzwi za sobą, i udał się wprost do biura p. forsztehera.

Pan Precliczek był znowu raz w kwaśnym bardzo humorze. Sprawa suplik małostawickich odżyła napowrót, z powodu zabicia leśniczego i poranienia gajowego. Rzecz sama przezsię nie byłaby miała żadnego znaczenia, gdyby nie nauczyciel, którego p. Kuderkiewicz w Głęboczyskach trzymał do swoich dzieci, i który miał zły nałóg pisywania korespondencyj do *Gazety Narodowej*. Niebezpieczne to indywiduum próbował p. Precliczek już kilka razy *abschaffen*, t. j. wyprowadzić szupasem z powiatu, ale miało paszport i było nader zuchwałe w skutek stosunków swoich ze *szrajbpolakami*. Indywiduum to z powodu ostatnich zajść w Małostawicach wywlokło znowu w gazecie sprawę owych suplik, złożoną już *ad acta* w namiestnictwie. Polecono wprawdzie c. k. prokuratorji, ażeby wytoczyła proces redakcji i autorowi tych niecnych napaści na capowicki urząd powiatowy, ale potrzeba było przecież coś zrobić już raz z temi małostawickiemi kwestjami serwitutowemi, i zawezwano powtórnie p. forsztehera, by się tłumaczył, i to *binnen acht Tagen, bei sonstiger* i t. d.

Powiadają, że nieszczęścia chodzą zawsze parami, nigdy jedno nie przyjdzie bez drugiego. To też do odgrzanej kwestji małostawickiej, przybyła p. Precliczkowi jeszcze druga. Oto szanowny p. Mykita, który niedawno dzięki interwencji p. Schreyera dostał się był do więzienia obwodowego, udał się do prezesa sądu z prośbą o uwolnienie, motywując tę prośbę tem, że już się wykupił od kary, bo zapłacił 100 złr. panu forszteherowi, a sędziemu śledczemu w Kozłowicach złożył dwa korce pszenicy jako dowód swojej niewinności. Pan Precliczek miał już ze trzydzieści podobnych spraw na swoich barkach, odkąd urzędował w Capowicach, i wychodził z nich zawsze bardzo szczęśliwie, ale teraz nastały już gorsze czasy i było trochę niebezpiecznem dla najlojalniejszego nawet urzędnika, być zawikłanym w procesa tego rodzaju.

P. Precliczek potrzebował tedy więcej niż kiedykolwiek pomocy ks. Nabuchowicza, który, nawiasowo mówiąc, był obroną i ucieczką wielu innych podobnie prześladowanych urzędników na wiele mil w około. Pojawienie się p. adjunkta było mu pożądanem, wywnętrzył się przed nim z boleści, jaką mu sprawiało tak niezasłużone prześladowanie. Tą razą p. Sarafanowicz miał także boleść na swojem sercu, i w gorzkich bardzo wyrazach opowiedział szefowi swemu przyjęcie, jakiego doznał od Milci. P. Precliczek rozumiał tę rzecz tak, że Milcia, nie mając instrukcji od ojca, nie chciała przyrzekać niczego p. Sarafanowiczowi, i zapewnił tego ostatniego, iż może być spokojnym — bo on, Precliczek, użyje swego wpływu, *und da wird das Madel gleich anders pfeifen*. P. Sarafanowicz był bardzo uradowany z tej obietnicy, i pewny jej skutku, przyrzekł ze swej strony wszelką pomoc ks. Nabuchowicza co do sprawy małostawickiej i procesu p. Mykity. Stanęło tedy przymierze zaczepno-odporne wznowione i wzmocnione między p. Precliczkiem i p. Sarafanowiczem, przy której to sposobności, jako przy drugim terminie sądowym, udało się p. adjunktowi wylicytować się z 8 na 10.000 złr. posagu. P. Precliczek zaś obiecał niezwłocznie pomówić z Milcią. (C. d. n.)

istnieje, spodziewa się atoli, że Rada państwa usunie loterję liczbową, demoralizującą najniższe warstwy społeczności, a natomiast zaprowadzi niebawem loterję klasyczną, tem bardziej, że loterje klasyczne miast zagranicznych mają debiut w cesarstwie.

Nowe czasopismo polityczne i codzienne ma pojawić się w Krakowie. Format jego będzie mały, cena nadzwyczajnie niska, aby dziennik zrobić przystępnym klasom najmniej zamożnym. Od lipca zacznie ten dziennik wychodzić.

Panią Modrzejewską tracimy może na zawsze, w tych dniach udaje się z mężem do Warszawy na stałe mieszkanie; natomiast p. Rapacki powraca z całą pewnością. Nie długo jednak będziemy się jeszcze cieszyć tegorocznym sezonem teatralnym; jak dawnemi laty tak i teraz na lato teatr wyjechać ma do Poznania.

Odsłonięcie niektórych zakulisowych okoliczności przy układaniu konstytucji grudniowej, zrobiło u nas silne wrażenie. Oświadczenie p. Giskry, że w podkomitecie ofiarowano Polakom znaczne ustępstwa, o tyle sprostować należy, że nie podkomitet, ale ówczesny prezydent Izby mówił o tem z p. Ziemiałkowskim, robiąc luźne nadzieje nadania Polakom odrębnego stanowiska w zamian za popieranie jak najściślejszego centralizmu w innych prowincjach, mianowicie w Czechach, Morawie, Szlązku, Krainie i Tyrolu. Koło polskie, któremu p. Ziemiałkowski zwierzenia dr. Giskry przedłożył, nie chciało, ani nie mogło chwycić się tego projektu: raz że niemiało gwarancji, czy dr. Giskra i jego stronnicy dotrzymają Polakom obietnicy, a wiadomo, że ci panowie słownością nie grzeszą; powtóre, takiej polityki, która nie jest zgodną ani z interesami Austrji, ani z poczuciem słowiańskości Polaków, a wymagającej wydania na łup Niemcom innych Słowian austrjackich, Polakom imać się nie było wolno. Polacy odrębnego stanowiska dla Galicji sobie życzyli i życzą, ale roli Kaina odgrywać nie mogą i niepowinni. Dziwny to jednak polityk ten pan Giskra. Uznawał on już przed dwoma latami, że historyczny, moralny i obyczajowy rozwój Polaków zupełnie jest inny, niż innych prowincyj austrjackich; uważał sam ustępstwa dla Galicji za konieczne i rozumne — dziś jednak wszelkim zmianom się sprzeciwia, a przecież ta konieczność i potrzeba istniała tak wtenczas jak teraz, owszem każda koncesja autonomiczna różnicę charakterów, pojęć, uczuć i potrzeb coraz więcej czyni wybitniejszą i tem szybszego załatwienia żądań Polaków w Galicji wymaga. Gdyby nawet p. Giskra był gorliwszym Niemcem niż ministrem austrjackich interesów, i pracował w imieniu Niemców nad rozbiciem Austrji, utrzymując i podsycając niezadowolnienie w poszczególnych krajach: to jeszcze wiedzieć powinien, że dla tych przyszłych Niemiec sąsiedztwo Moskwy, dotykające z jednej strony Pragi i Berna, a z drugiej Królewca i Wrocławia, ani przyjemnem ani korzystnem być nie może. Dziś na każde żądanie Polaków centraliści wraz z szefem swoim, p. Giskrą, odpowiadają nam groźbą dostania się pod panowanie Moskwy, ale ta groźba nie sięga tylko granic Galicji. Jeżeliby się kiedyś na nieszczęście ludzkości spełnić miała,.... kto wie, czyby sam Berlin, dawny słowiański Braniborz, ostać się przed nią potrafił. Archeologia jest także czynnikiem moskiewskiej polityki; do wszelkiego zaboru Moskwa znajdzie pozór i prawo: jedno zabierze, bo dziś jest słowiańskiem, drugie, bo dawniej słowiańskiem było, inne, że kiedyś w słowiańskiem posiadaniu się znajdowało. *Sic vos non vobis.*

Dowiadujemy się, że resursa miejska gotuje dr. Libeltowi skromne, lecz serdeczne i braterskie przyjęcie.

Wiedeń dnia 13. kwietnia.

+ Posiedzenie trzecie Wydziału konstytucyjnego odroczono po raz drugi, a na dzisiejszem posiedzeniu Izby rozpoczęły się obrady nad reformą podatku gruntowego. Widocznie dąży ministerjum do tego, aby koło polskie, nie wiedząc ostatecznych rezultatów z posiedzeń Wydziału konstytucyjnego, nie mogło powziąć stanowczej uchwały, jak się dalej zachować należy, i aby nie poszło za głosem waszym, postawić wniosek, by rezolucja przyszła prędzej pod obrady, jak ustawa podatkowa i szkolna, a w razie odrzucenia tego — wyjść. Tłumaczenie takie, jest według mego zdania, najbardziej uzasadnione; donoszę wam atoli i o innej wersji, którą w kołach niektórych delegacji słyszałem, a która odroczenie posiedzeń Wydziału konstytucyjnego tłumaczy tak: W tych dniach odbywa się przesilenie ministerjalne, a Niemcy nie wiedzą, jak sprawę rezolucji załatwić mają; dziś jeszcze ministerjum jest panem sytuacji, po ukończeniu obrad w Wydziale oddaje sprawę w ręce większości Izby i delegacji polskiej.

Zdaje się jednak, że niepewność o losach rezolucji niedługo się skończy. Na jutro zwołane jest posiedzenie ministrów pod prezydencją cesarza, a przedmiotem tej konferencji będzie rezolucja galicyjska i sprawa prezydentury ministerstwa.

Wspomniałem wam powyżej o dzisiejszem posiedzeniu Izby, dlatego nie mogę pominąć nowego fortelu niemieckiego, którym ministerjum starało się przeszkodzić, by większość Izby nie poszła za naszą delegacją w sprawie reformy podatkowej i nie obaliła wniosku rządowego. Otóż sprawozdawca komisji twierdził w sprawozdaniu, że Galicja stosunkowo płaci najmniej podatku gruntowego ze wszystkich innych prowincyj; powtóre, że znajduje się w Galicji 130 mil kwad. gruntu uprawianego a wcale nieopodatkowanego, co wykryto przy ostatnim katastrze. Oczywiście, wypływało z tego, że delegacja dlatego sprzeciwia się projektowanej reformie, ponieważ nie chciałaby ponosić ciężaru, według słuszności na nią przypadającego, i chciałaby go zwalić na inne kraje koronne!

Powstał na to p. Grocholski i wykazał panu referentowi, iż on obliczając kwotę na Galicję przypadającą, twierdzi, że Galicja płaci 17 złr. od 105 złr. dochodu brutto, gdy tymczasem Galicja płaci od dochodu netto tę kwotę, czyli 34 od 105 złr. dochodu brutto, więc więcej niż inne kraje płacą teraz. Dalej wykazał, iż gdy przy ostatnim katastrze okazało się w Galicji, iż 13% ziemi uprawnej jest nieopodatkowanej — w innych krajach okazywało się, iż 17% ziemi uprawnej było nieopodatkowanej. A pomimo tego te kraje mniej płacą teraz podatku, niż płaciły przed katastrem, za prowizorjalnych czasów. Więc Galicja nie dlatego przeciwna jest reformie, iż mało niby teraz opodatkowana boi się, aby jej nie zrównano z innemi krajami.

Z uwagą słuchała Izba tych wywodów i musiano przyznać słuszność Grocholskiemu. Szkoda, że Grocholski nie postawił żadnego wniosku w ogólnej rozprawie. Zapowiedział tylko poprawki w specjalnej rozprawie.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. O formowaniu landwery węgierskiej udziela *Szazadunk* następujących szczegółów: „Pierwsi rekruci wcieleni zostaną w szeregi z początkiem października r. b. Dotychczasowa bezczynność w tym kierunku tłumaczy się względami oszczędności. Cesarz przyjął właśnie plan sformowania landwery, a natychmiastowe jego przeprowadzenie daje nadzieję, że jeszcze z końcem tego miesiąca pojawią się w Peszcie pierwsze oddziały piechoty i konnicy landwerzyckiej. Będą to oddziały głównych szkół wojskowych, których oficerowie i szeregowcy wysłani zostaną do Pesztu, ażeby przez ciąg ośmiotygodniowych ćwiczeń zapoznać się z systemem nauki wojskowej. Po rozwiązaniu tego kursu urządzone zostaną we wszystkich powiatach nowe oddziały szkolne, których kadry utworzone zostaną z tych oficerów i szeregowców, którzy powrócą do swego powiatu z kursu peszteńskiego. Podoficerowie i szeregowcy oddziałów szkolnych wybierani będą z pomiędzy ochotników.“

Gazeta Transilvanici ogłasza oświadczenie wyborców rumuńskich z Reuszmarkt, że siedmiogrodzka ustawa wyborcza nie odpowiada słusznym wymaganiom narodowości rumuńskiej; że dla braku odpowiedniej reprezentacji przychodzą do skutku ustawy, naruszające najświętsze prawa Rumunów; że nakoniec niesłychane w konstytucyjnem państwie postąpienie z byłym posłem rumuńskim, Eliaszem Macellariu, który z powodu swego zachowania się w sejmie odsadzony został ze swego urzędu: zmusza ich do oświadczenia, że w wyborach do sejmu na kadencję 1869—1871 r. nie mogą i nie chcą wziąść udziału. — Między podpisami wszystkich wyborców pod tem oświadczeniem niema podpisu Macellariusza.

Rzym. Z wiecznego miasta piszą między innemi pod dniem 6. bm. do *Czasu*: Dziś po południu w. ks. Włodzimierz, po długiej wizycie, w przeddzień oddanej przez jego adjutanta jenerała Perowskiego kardynałowi Antonellemu, nie prywatnie, jak zapowiadano, ale urzędownie przyjęty był przez Ojca św. Na przedpokojach jak w dniach wielkiej gali, była *anticamera doppia*, to jest, iż oprócz dworzan, zwyczajną służbę odbywających, wezwano drugie tyle do służby nadzwyczajnej. Szambelanowie duchowni i świeccy, prałaci domowi, *bussolanti*, rodzaj odźwiernych, u wnijścia do każdej sali stojących, straż szlachecka, straż szwajcarska, straż pałacowa *guardia palatina* podwojone były. Gdy syn carski zajechał z całym orszakiem na dziedziniec ś. Damazego, monsignor Pacca marszałek dworu spotkał go na dole wschodów marmurowych, prowadzących do pokoi Ojca św., a msgr. Ricci w. podkomorzy papiezki czekał go na progu sali Szwajcarów i wprowadził do papieża. Pius IX przyjmował w. księcia w sali tronowej jak monarchów. Posłuchanie bardzo długo trwało. Ojciec święty sam na sam zostawał z księciem. Po całogodzinnej rozmowie książę wezwał jenerała Perowskiego i innych dworzan swoich w przyległej sali oczekujących, i przedstawił ich pojedyńczo Ojcu świętemu, który był miłym i uprzejmym dla wszystkich i wypytywał ich, jak im się podoba Rzym, co zwiedzali już a co jeszcze zwiedzać mają, i sam dawał im różne wskazówki. W. książę miał mundur gwardji i parę wstęg na sobie. Dworzanie jego w złocistych mundurach wojskowych dworu petersburgskiego świecili najrozliczniejszemi orderami. Nie wiadomo dotąd zgoła, co zaszło między papieżem a w. księciem. Uważano tylko, że Ojciec święty zdawał się mocno zadowolonym po audjencji, a w. książę był pełen uszanowania dla niego, niemal czułości. Następnie długo zabawił u kardynała Antonellego, którego wychodząc, na progu oburącz za ręce ściskał. Z tego wszystkiego obiecują już sobie w Rzymie niezmierne korzyści dla kościoła katolickiego w Polsce, zmianę rządowego systemu itd... Ale zdaniem naszem, są to dworskie grzeczności i nic więcej. W. książę w towarzystwie barona Visconti po całych dniach zwiedza starożytności i muzea.

Kronika.

— **Ćwiczenie ochotniczej straży ogniowej** odbędzie się w niedzielę o godz. siódmej rano na placu przy ulicy Halickiej, obok kościoła pokarmelickiego. W razie niepogody odkłada się na przyszłą niedzielę. *Naczelnik.*

— **Dzisiejszy odczyt Libelta** pocznie się o godz. piątej popoł. Prelegent skończy w nim wykład o kometach i meteorytach. Poczem p. H. Szmitt podziękuje prelegentowi w imieniu Towarzystwa naukowo-literackiego.

— **Libelt opuszcza Lwów** jutro rano o godz. 6. pociągiem, idącym do Krakowa. Na dworcu kolei Karola Ludwika odbędzie się pożegnanie, na które zapewne pospieszy każdy, komu czas pozwoli. Dzisiaj po wykładzie, uda się Libelt na ucztę, którą daje na cześć jego mieszczaństwo; a po uczcie o godz. 9. wieczór do Stowarzyszenia *Gwiazdy*.

— (*J. M.*) **Z nad Seretu** dnia 6. kwietnia. Przed kilkunastu dniami, stacjonowany w Budzanowie kapral od c. k. żandarmerji nazwiskiem Gottlieb, odbył w Zwiniaczu, wezwawszy do tej czynności wójta gminnego, rewizję po chałupach przez czeladź gospodarską zamieszkałych i do obszaru dworskiego należących, bez oznajmienia nawet poprzednio tego zamiaru przełożonemu obszaru dworskiego lub jego zastępcy i niewylegitymowawszy się żadnym w tym względzie mandatem c. k. władzy.

Czy przez to nie zostały pogwałcone ustawy konstytucyjne, jasno określające, że żadna rewizja bez wyraźnego i motywowanego pisemnego polecenia władzy odbyć się nie może?

Czy nienaruszony został dekret ministerjalny, podporządkowujący żandarmerję pod władzę c. k. urzędów i organów autonomicznych, przez wezwanie wójta, jak gdyby tenże żandarmowi, nie zaś żandarm wójtowi podporządkowanym był? Czy prawnie nakłonił wójta do przekroczenia zakresu swego urzędowania, gdy naczelnik gminy tylko w obrębie swego obszaru działać może, a niema prawa wdzierać się w atrybucję przełożonego obszaru dworskiego?

Czy ma prawo żandarm sam i samowolnie odbywać śledztwo, spisywać protokoły i t. p.?

Pytania te raczy szanowna publiczność rozwiązać, której fakt nagi lecz autentyczny, bez dodania żadnych komentarzy podaję. Sprawa ta obecnie już do c. k. starostwa podaną została, gdzie, jak spodziewać się należy, sprawiedliwość wymierzoną zostanie.

— **Sprostowanie.** W wczorajszem sprawozdaniu z odczytu dr. Libelta wydrukowano przez omyłkę, że z Bunsenem Virchov pracował w Heidelbergu na polu badań widmowych — powinno być: Kirchhoff.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 11. kwietnia. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej.*) Powietrze ociepla się stopniowo i uprawa ról postępuje bez przeszkody. Na gościńcach już sucho i komunikacja byłaby dość łatwą, gdyby nie brak furmanek, który zwykle o tej porze z powodu zajęć gospodarskich czuć się daje.

Staraliśmy się wywiedzieć dokładnie o stanie zasiewów ozimych. Owóż w zachodnich powiatach jest on, jak zapewniają, zupełnie pomyślny, wegetacja w ogóle bujna i silna, tylko o rośliny olejne lękają się jeszcze tu i owdzie. We wschodnich zaś powiatach, zwłaszcza w Tarnopolskiem, wiele zostaje do życzenia, mianowicie żyto, przynajmniej teraz, w nienajlepszym stanie. Ponieważ w Węgrzech spodziewają się znowu bardzo pięknych urodzajów, przeto w najbliższym czasie znaczne podniesienie się cen nie jest prawdopodobnem.

Handel *towarowy* ożywił się znacznym dowozem materyj wełnianych i manufaktów. Z Lipska i Berlina nadeszło około 600 cetnarów. Przewieziono także kilka większych transportów do Moskwy i księztw Naddunajskich. W ostatnim czasie nadeszło z Moskwy kilka znaczniejszych przesyłek szczeci, i dowóz tego artykułu potrwa zapewne przez czas dłuższy. Szczeć (miękka i twarda) płaci się według gatunku po 70 do 300 złr. za cetnar. Handel spirytusem jest ciągle ożywiony, w tygodniu ubiegłym wywieziono ztąd znowu 780 cetn. do Morawy, Czech i Austrji. Przy znacznym popycie dowóz potrwa zapewne jeszcze około 2 miesiące. Przewóz nafty z Drohobyczy do Przemyśla jest ciągle dość znaczny, a bądźcobądź, o wiele znaczniejszy jak w tym samym miesiącu roku zeszłego. Przytem nafta trzyma się w cenie, gatunki 45° płacą po 13—14 złr. Handel wełną nie daje znaku życia, dowóz z Moskwy ustał zupełnie. Pomimo podniesienia się ażjo, wywóz lnu, konopi i pakuł stosunkowo mały. Ze Lwowa wywieziono 300 cetn., z Gródka 100 cetn., z Przemyśla 150 cetn. Len galicyjski jest bardzo poszukiwany do Czech i Morawy, ceny idą w górę, i płacono po 17 złr. do 17 złr. 50 cent.

Zboże na targowicach zagranicznych trzyma się w cenie, w skutek tego ajenci zagraniczni zakupują znowu, ale tylko w zachodnich powiatach, bo we wschodnich ceny nie o wiele są niższe. Poszukiwana najwięcej pszenica cięższa, odbyt w pomniejszych partjach, głównie do pogranicznych młynów pruskich i do Wrocławia. Na żyto w zachodnich powiatach odbyt mały, we wschodnich niema go wcale. Handel ograniczony tylko na potrzeby miejscowe, dowóz na targowice nader mały. Na jęczmień jest popyt do królestwa Polskiego. Owies ciągle poszukiwany do Prus i zakupowany w znacznych partjach. Ceny mąki bez zmiany, odbyt tylko na konsumcję, natomiast jest znaczny odbyt na otręby i grys do górnego Szlązka, gdzie są używane na karm dla bydła. Loco Lwów płacono: pszenica 170ft. 7 złr. 50 c., jęczmień 142ft. 4 złr. 80 c., żyto 160ft. 5 złr. 60 c., owies 100ft. 8 złr.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją czerniowiecką 850 sztuk i posłane zostały do Oświęcima. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 450 wołów.

Ostatnie wiadomości.

Nie mamy powodu wątpić o wiarygodności źródła, z którego otrzymaliśmy wiadomość, podaną poniżej w telegramie z Wiednia; odsyłając jednakowoż czytelnika do słów, które powiedzieliśmy na wstępie dzisiejszego numeru o pogłoskach, szerzonych w celu zatrzymania delegacji w Wiedniu, oczekiwać będziemy z niejakiem niedowierzaniem potwierdzenia wszystkich tych pięknych rzeczy i radzimy wszystkim, by się nie dali unosić zbyt optymistycznym poglądem w tej mierze.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa toczyły się ogólne rozprawy nad projektem podatku gruntowego. Minister skarbu oświadczył, iż nowe podwyższenie tego podatku jest niepodobne, rząd przeto ma na myśli zaprowadzić tylko sprawiedliwy rozkład jego. Reforma podatku gruntowego musi wszystkie inne reformy podatkowe wyprzedzić, albowiem wprowadzenie jej w życie długiego wymaga czasu. Ustawa projektowana nie przesądza żadnej ogólnej cyfry tego podatku, lecz tylko wprowadza nowy porządek w rozkładzie podatku, oparty na podstawie słusznej, przez pociągnięcie do opodatkowania tych właścicieli ziemi, którzy dotychczas żadnemu nie podlegali podatkowi, albo tylko [illegible]

Giornale di Roma donosi, że papież otrzymał powinszowania od królowej angielskiej, cesarza moskiewskiego, królów wirtemberskiego, pruskiego, królowej hiszpańskiej, księcia Austrji, cesarzowej meksykańskiej, w. księcia toskańskiego, tudzież od monarchów, reprezentowanych w Rzymie. Deputacja niemiecka wręczyła papieżowi 1 milion franków a deputacja węgierska kilkakroć stotysięcy franków.

Mazzini wydał ustawę przymierza republikańskiego we Włoszech.

Berlińska *Börsenztg.* donosi, że Hiszpania zaciągnęła pożyczkę u niemieckich i paryzkich bankierów.

Przy rozprawach w francuzkiem Ciele prawodawczem d. 13. bm. nad budżetem ministra wojny, rzekł marszałek Niel: „Zwykły stan armii w pokoju nie będzie nigdy więcej wynosił jak 400.000 żołnierzy. Po inspekcjach otrzymają urlopy wszyscy ci, którzy zostali powołani do półrocznej służby.“

Zmowa robotników w Seraing (w Belgii) już się skończyła. Wojsko nie potrzebowało występować przeciw zbuntowanym.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 15. kwietnia. Sprawa rezolucji wyszła w nowe stadjum. Korona wzięła w tym względzie inicjatywę. Przedwczoraj i wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza Rada ministrów. Obradowano nad rezolucją. Korona wniosła: aby ustawodawczej części rezolucji nie odrzucać, ale na jesiennej sesji Rady państwa załatwić ku zadowoleniu Polaków. Jako rękojmia ma być Galicji już teraz w drodze administracyjnej dane: osobny kanclerz i rząd krajowy, we wszystkich szkołach i urzędach język polski, osobny sąd najwyższy. Rada ministrów przystała na to pod warunkiem, jeśli większość Izby przystanie. Dzisiaj wieczór ma dr. Rechbauer z swoimi towarzyszami (autonomistami niemieckimi) postawić w Wydziale konstytucyjnym odnośne wnioski.

Florencja d. 14. kwietnia. W parlamencie zapowiedzieli Micelli i Laporta interpelacje w sprawie rzymskiej i polityki zewnętrznej. Menabrea pragnie odroczenia tych interpelacyj, dopóki nie zostanie uchwalony budżet i inne ważne ustawy, aby w razie gdyby te interpelacje sprowadziły krizys, zabezpieczona była finansowa i administracyjna organizacja kraju. — Interpelanci oświadczyli, że wniosą interpelacje przy budżecie ministerstwa spraw zewnętrznych.

Bukareszt d. 14. kwietnia. Obiegają pogłoski o krizys w ministerjum i o zwołaniu Izb na d. 11. maja. Książę Karol udaje się do Jass.

CENNIK GIEŁDY.

we Lwowie dnia 14. kwietnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	218	25	219	25
Kolei Lwow. Czern.-Jassy	187	50	188	25
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	89	25	90	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% bez kuponu	90	25	91	25
Tow. kred. gal. w. a. 4% bez kuponu	78	15	78	50
Banku hypot. galic. bez kuponu	91	60	92	10
Galic. zakładu kredyt. włościańskiego	00	00	00	00
III. Obligi za 100 złr.				
indemnizacyjne galic.	72	15	72	65
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	25	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	00	00	00	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	76	5	82
Dukat cesarski	5	81	5	87
Napoleond'or	9	94	10	05
Półimperjał rosyjski	10	10	10	25
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
dtto papierowy dtto	1	64½	1	65½
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85½
Srebro	123	40	123	50

Towary: Korzec pszenicy 170 fnt. 6.75 do 7.25, żyta 160 fnt. 4.60 do 5.—, jęczmień 140 fnt. 4.50 do 4.80, owies 100 fnt. 2.80 do 3.20, kukurudza 170 fnt. 4.25 do 4.30, hreczka 140 fnt. 4.25 do 4.40, koniczyna 180 fnt. 34.— do 40.—, rzepak 150 fnt. —.— do —.—, lnianka 150 fnt. —.— do —.—, groch 180 fnt. 4.25 do 5.50. Cetnar łoju 31.50 do 32.—, potażu 13.— do 14.50, chmielu —.— do —.—, spirytusu 11.50 do 11.60.

Sprzedano: Akcje kolei Kar. Ludw. po 218 zł. 70 ct.

Kursa z dnia 14. kwietnia 1869, godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 109.75. Akcje banku anglo-austr. 322.75. Anglo-węg. 119.75. Akcje Karola Ludwika 218.—. Kolej siedmiogrodzka 161.25. Kolej południowa 234.40 Kolej alföldzka 164.75. Kolej państwowa 322.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 187.—. Kolej w. półn.-wsch. 154.—. Kolej północna 229.50. Kolej Rudolfa 161.—. Kolej Franciszka Józefa 178.50. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.50. Losy 1864 r. 125.50. Napoleondor 9.93. Pruski kurant —.—. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 14. kwietnia 1869, godz. 6 min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 63.85. Akcje kred. bez dyw. 298.60. Akcje banku anglo-austr. 325.—. Akcje zakładu zastawniczego 140.—. Akcje Karola Ludwika 218.25. Kolej południowa 234.10. Losy 1860 roku 102.40. Napoleondor 9.91½. Franko-austr. 153.—. Akcje banku jener. 80.50. Akcje banku handl. 86.—. Akcje banku bud. 71.—. Usposobienie lepsze.

Paryż. Renta 3% 70.82.

Berlin. Moskiewskie banknoty 80⅞. Akcje kredytowe 125⅞. Lombardy 127⅞. Galicyjska kolej 89. Kolej państwowa —. Na Wiedeń 80½. Żyto 52½. Owies 31½. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 79. Żyto 62. Owies 39. Rzepak zimowy 210. Koniczyna [illegible]

Zaginęła

Akcja kolei Lwowsko Czerniowieckiej na 200 złr. Nr. 17859, i kroki prawne celem odszukania takowej dokonane zostały; — uprasza się przeto posiadacza rzeczonej akcji o zwrot takowej do administracji *Gazety Narodowej* we Lwowie za **stosownem wynagrodzeniem.** 1919 1—1

Przy zbliżającem się nabożeństwie majowem, księgarnia **Władysława Jaworskiego** w Krakowie poleca następujące **książki na miesiąc maj:**

Miesiąc Maj, poświęcony N. P. Marji, przerobiony z włoskiego ku użytkowi Polaków, przez ks. I. Hołowińskiego — cena egz. 80 cent.

Nabożeństwo majowe, poświęcone czci N. P. Marji królowej korony polskiej, napisał Walery Wielogłowski — Cena egz. złr. 1 ct. 50.

Gwiazdka dzieciom Marji — Cena 15 ct.

Nowy miesiąc Maj, rozważaniem prawd wiary u stop Marji uświęcony, przez O. Prokopa. — Cena 75 cent.

Nabożeństwo do N. P. Marji, tudzież stosowne nauki i pieśni na miesiąc maj, przez ks. J. Kloczkowskiego. — Cena 75 cent. 1918 1—3

Żywot N. P. Marji matki Zbawiciela, napisał W. Wielogłowski. — Cena 60 cnt.

W powyższej księgarni jest jeszcze kilka egz. **„Encyklopedji powszechnej"** w 28 tomach po złr. 58 do nabycia.

C. k. uprz. Fabryka szkła w Birczy.

Dnia 20. stycznia r. b. otwartą została w powiatowem mieście Birczy obok Przemyśla fabryka szkła, której wyroby w ogóle obok cen najtańszych, pod względem dobroci i jakości nie ustąpią zagranicznym. Polecam zatem takową łaskawym względom P. T. publiczności. Wszelkie zamówienia będą szybko załatwiane. 1862 3—1

Bernard Kropf właśc. fabryki szkła.

Zakład hydroterapeutyczny w Sassowie otwarty jest od 1. marca. Cena za pokój, kurację i usługę wynosi tygodniowo 10 złr. 50 ct.. Traktyjernia w miejscu. Do wiadomości niech służy, że kuracja wiosenna jest najskuteczniejszą. 1788 5-8

Franciszek Medvey Dyrektor zakładu.

Do Medyna w cyrkule Tarnopolskim poszukuje się organisty, młodzieńca bezżennego, któryby przytem umiał śpiewać. Życzący raczą zgłosić się listownie do ks. Antoniego Szersznika, proboszcza w Tokach, ostatnia poczta Podwołoczyska. Warunki ugody listownie udzielone być mogą. 1844 2—3

Dnia 18. kwietnia
losowanie przedmiotów
sztuk pięknych
w Gracu.

Wygrywają się **olejne obrazy** wartości 1800—650 złr. i t. d.

Każdy los wygrywa obraz wartości 6 złr.

Los kosztuje 3 złr., nabyć można u
Fryderyka Schubutha
1818 2-2 we Lwowie w Rynku.

PASTYLKI PIERSIOWE

ze soku głowiastej sałaty i laurowych liści
Pp. **Grimault et Cie** w Paryżu.

Są to wyborne cukierki, złożone z dwóch substancyj znanych w medycynie ze swych własności łagodzących i uśmierzających skutecznie **kaszle, rozjątrzenie w piersiach, katary uporczywe.** — Cukierki te łącznie z Syropem podfosforanu wapna używają się dla uśmierzenia **mocnego kaszlu (połączonego z odpluwaniem i kokluszem).** 1679 24—32

Dostać można: we **Lwowie** w aptekach pp. **Piotra Mikolascha, Berlinera** i **Rukera**; w Krakowie w aptekach pp. *Brunona Miesyńskiego* i *Redyka;* w Brodach w aptece p. *Fransosa;* w Rzeszowie w aptece p. *Szaitera;* we Wiedniu w składzie materjałów aptecznych *Raabe* i *Röder:* w Pradze w składach materjałów aptecznych pana Fr. **Všetečky.**

Powszechnie potrzebny artykuł.
Już w wielkim zakresie uznane i doświadczone, we Francji i Anglii patentowane
srebrne spinki do koszul
z otworami do przyszycia,
które umyślnie są przydatne do mankietów damskich, posiadają ⅘ części rzeczywistej wartości srebra, przetrwają każdą bieliznę i nie mogą być ani przez pranie, ani maglowanie, lub prasowanie pogięte, lub w ogóle uszkodzone. 1748 4—12

Za próbę srebra ręczy fabryka cechą probierską.

Spinki te są do nabycia trojakiej wielkości i kosztują tuzin

Nr. 1,	Nr. 2,	Nr. 3.	
60 ct.	70 ct.	80 ct.	też same giloszowane o 10 cnt. wyżej.

Ceny netto — gotówką, za pobraniem pocztowem. Hurtowni kupcy otrzymują stosowny rabat.

Moritz Knepler
w Wiedniu, Mariahilf, Nelkengasse Nr. 6. właściciel przywileju i fabrykant wyrobów z piany morskiej.
We Lwowie w handlu A. STEIPA Synów.

DRAGÉES de GELIS & CONTÉ

Preparat z mleczanu żelaza, potwierdzony przez Cesarską akademią medyczną w Paryżu,

pozyskał uznanie akademii w skutek licznych i przekonywających doświadczeń, dokonanych przez komisję, złożoną z panów profesorów Bouilland, Fouquier i Bally.

Wyższość tego preparatu nad wszelkiemi innemi preparatami żelaznemi potwierdzoną została później jeszcze w skutek doświadczeń fizjologicznych, zamieszczonych w raporcie przedstawionym tejże akademii 13. lipca 1858 r. 1696 10—16

Dlatego to **Dragées de Gelis et Conte** są powszechnie przepisywane przez lekarzy różnych krajów przeciw *bladaczce* (chlorose), *upływom*, dla *ułatwienia perjodycznego odpływu regularności u młodych osób* i dla *wzmocnienia ciałotworu delikatnego płci obojga.*

Każde pudełko opatrzone jest etykietą i opaską dwubarwną i owinięte obwódką różową, na której znajduje się podpis **p. Labelonye,** utrzymującego skład główny ulica d'Aboukir Nr. 99 w Paryżu.

We Lwowie jedynie w aptece p. Piotra Mikolasza.

Przestroga co do sprzedaży fałszowanego
SYROPU PAGLIANO.

Pokątni handlarze i aptekarze zajmują się sprzedażą fałszowanego **Syropu Pagliano,** chcąc zapomocą nizkich cen przyciągnąć do siebie kupujących.

Przestrzegam przeto każdego od podobnego kupna, gdyż u tych tylko sprzedających nabyć można prawdziwego Syropu Pagliano, u których na korkach flakonów dokładny adres przezemnie jest umieszczony. 1734 3—12

Hieronim Pagliano,
profesor medycyny we Florencji.

Zakład leczniczy Baden
pod Wiedniem.
Pora kąpielowa od 1. maja do 15. października 1869.

Oddawna słynące źródła siarczane (20—3? stóp R.) przeciw wszystkim rodzajom podagry, **chronicznemu reumatyzmowi, szkrofułom** itd.

Kąpiele całkowite i na godziny, **inhalacje**, kąpiele bez siarki **w wannach, gorące, parowe, kropliste** itd. Sale **do picia i rozmowy,** kuracje za pomocą **wód mineralnych, żętycy i winogron. Muzyka w parku** rano, w południe i wieczorem, przy niesprzyjającej pogodzie w salonie. **Teatr miejski i arena, koncerta, bale, uczty, stowarzyszenie czytelni, urocze położenie i okolice,** ożywiona komunikacja **koleją żelazną i telegraficzną, powozy, fiakry i konie wierzchowe. Pomieszkania i hotele** po większej części **z ogródkami. Wiadomości** udziela **i zlecenia przyjmuje** z wszelką gotowością **„Die Badekanzelei im Herzoghofe."**

1871 1—3 **Komisja lecznicza.**

Brüder Frankl in Prag,

empfehlen sich zum Bezuge von

echten Magdeburger und Quedlinburger Zucker- und Futterrüben-Samen, rothen (Brabanter und steierischen), weissen Kleesamen, Melilotenklee, franz. Luzerne, Timothee, Pernauer und Rigaer Kron-Säe-Leinsamen, amerikan. Pferdezahn-Mais, Kukurutz, Lupinen, Wicken, Buchweizen, Esparsette, Raigräsern, Honiggras, Wienfuchsschwanz, Ceratochlea australis, Acker- und Riesen-Spörgel, Seradella, chines. Oelrettig, engl. Turnipssamen, Klee- und Gras-Mischungen, überhaupt von allen Arten

Klee-, Gras-, Futterpflanzen-, Runkelrüben-, Oekonomie- und Gemüse-Samen,

aller forstwirthschaftlichen Samen,

insbesondere Kiefern-, Fichten- und Lerchensamen, sowie Setzlingen von Laub- und Nadelhölzern,

ferner von

Portland-Cement, Steinkohlen-Theer, belg. Wagenfett, Braupech, Fichtenpech, Futterwicken, Raps-Kuchen.

effectuiren Aufträge auf die vorzüglich bewährten, 25- bis 35faches Erträgniss liefernden

1868 Probsteier Saatgerste und Saathafer,

in plombirten Originalsäcken von circa 2½ Metzen,

englisch. Saatgetreide,
(Gerste, Hafer, Winter- und Sommerweizen)
in Säcken à ungefähr 2¾ n. öst. Metzen,

französ. Sommerweizen
in Säcken à 180 Pfund,

und andere bewährte Saatgetreide,

welche mit fl. 10 Angabe per 1 Sack versehen sind, von Febr. an; sowie mit einer Angabe von fl. 5 pr Centner versehene Aufträge auf echte Original- engl., amerik. Heiligenstädter und andere

Saat-Kartoffeln,
im Frühjahre bei frostfreiem Wetter.

Neuseeländer Sommerraps,
stets innerhalb 14 Tagen.

Besorgen auch **inländische Saatgetreide,**
kaufen jederzeit Klee und jeden anderen Samen. — Echtheit und Keimfähigkeit garantirt.
Liefern als Besitzer der Generalagentur und Depot für die östr.-ungar. Monarchie unter Garantie der Gehalte und Controle einer löbl. agriculturchemischen Station Prag:

Kali & Magnesiadungpräparate 1707 8—9
aus der königl. Preuss. Patent-Kalifabrik Dr. A. Frank, Stassfurt,

Backerguano & Ammoniaksuperphosphate
aus der Superphosphatfabrik Koethen und Schippan, Freiberg,

Knochenmehle & Superphosphate
aus der chemischen Fabrik Adlerhütte Gebrüder Clauss,

aufgeschlossenem & Roh-Peru-Guano, Düngergips.

Samen- und Düngercataloge sowie Berichte gratis und franco.

Katar płucowy Do p. **Dra. Kriebel** w Berlinie.

Grünberg na Szląsku dn. 17. lutego 1868

Upraszam Pana o spieszne nadesłanie mi **meksykańskiej herbaty balsamicznej dra. Duroget***), gdyż **takowa stała się dla mnie niezbędnym lekarskim środkiem domowym.**

Gotthard Barnitzky.

*) **We Lwowie** można prawdziwej dostać jedynie w aptece **A. BERLINERA** po cenie 1 złr. 80 cent. za pakiet. 1825 1—1

Cukiernia renomowana, od 30 lat istniejąca, jest **w Czerniowcach** z wolnej ręki do sprzedania.

Listowne zapytania pod lit. **M. H.** Nr. 5 *poste restante* w **Czerniowcach.** 1878 3-3

L. 172.

Wydział powiatowy rozpisuje niniejszem konkurs na opróżnioną posadę woźnego z roczną płacą 160 złr., zaś na umundurowanie 60 złr.

Ubiegający się winni swoje podania wnieść do Wydziału najdalej do dnia 30. kwietnia 1869. 1882 2—3

Z Wydziału powiatowego
Czortków 5. kwietnia 1869.
Walerjan Podlewski
Prezes Rady pow. Czortkowskiej.

Dzierzawa.

Poszukuje się dzierzawcy, zasobnego i dobrego gospodarza, na majątek położony na Podolu rosyjskiem, w bardzo dobrej glebie, z doskonałemi budynkami, mający ornego gruntu 2200 morgów, po większej części dobrze sterkoryzowanego, gdzie się rocznie wygnojało od 150 do 200 morgów, z sadybami dworskiemi, mogącemi pomieścić od 30 do 40 familij parobków. Właściciel życzy sobie wypuścić ten majątek na połowę zbioru, który dzierzawca obowiązany we właściwym czasie zebrać i zwieźć do toku. Dzierzawa może zacząć się w roku 1869, lub w następującym. — Bliższa wiadomość na Łyczakowie l. 98⅘ u właściciela domu. 1541 6 6

Naturalne Wody mineralne.

Zamówienia naturalnych wód mineralnych, a szczególniej wody Selterskiej, Emskiej (Kränchen et Kessel), Fachingerskiej, Weilbachskiej, Schwalbachskiej, Geilnawskiej, jak również wody zawierającej kwas węglowy ze zdroju Apolinarego, zawsze świeżego napełnienia 1917 1—?

po oryginalnych cenach zdrojowych załatwia bezzwłocznie
H. D. Dresler we Frankfurcie n. M.

Wien, Kärnthnerring Nr. 15.

RULETY do OKIEN.

Ażeby powszechnie wyrażonemu życzeniu moich P. T. kupujących zadość uczynić, pozwalam sobie niniejszem podać najuprzejmiej do wiadomości, że w moim zakładzie zawsze w największym wyborze najnowsze wzory **ROLET do OKIEN** transparentowych i z drzewa, jak również szczególniej ulubione

zestawki do okien, gładkie i malowane, siatki od much, gładkie i wyciskane,

wszelkiej wielkości i najrozmaitszego wykonania znajdują się na składzie, i że dołożę wszelkich starań, by odpowiedniością ceny i pięknością towaru zjednać sobie takie same zaufanie, jakie już, pochlebiam sobie, przez taniość i dokładne wykonanie mój obficie zaopatrzony skład

francuzkich i angielskich obić papierowych,

dotąd mi zjednał.

Na zamówienia z prowincji przesyłają się bezpłatnie wzory i kompletne cenniki.

Z uszanowaniem
E. F. Fischer.

Listy uprasza się uprzejmie adresować: **Tapeten-Bazar, Wien,** Kärthnerring Nr. 15. 1710 6—24

RULETY do OKIEN.

Wien, Kärnthnerring Nr. 15.

Skład nasion Erfurckich
ERNESTA BAHLSENA w Pradze
poleca wszelkie gatunki

nasion warzywnych, rolnych, trawnych, leśnych i kwiatowych

tudzież doskonałe

ZBOŻA DO SIEWU

niezawodnej siły kiełkowania, niesfałszowane i czyste, podług jak najtaniej zestawionego wielkiego **oryginalnego wykazu erfurckiego,** który się **franco** i **bezpłatnie** rozsyła na każde frankowane zażądanie. Ceny **w walucie austrjackiej, bez opłaty od Pragi.** Rozsyłki we wszystkie okolice monarchii Austrjackiej za „przekazem pocztowym."

1310 5—6 ***Ernest Bahlsen** w Pradze.*

D. Moskowitz 1842 2—6
w Wiedniu, Rothenthurmstrasse Nr. 31.

Konfekcja męzka i damska

zaleca Wysokiej Szlachcie i Szanownej P. T. Publiczności swoje z najlepszych materyj i najnowszym krojem sporządzone

Suknie mezkie i damskie.

Dla mężczyzn:	**Dla dam:**
Kompletne ubranie wiosenne i letnie od 15—35 złr.	Ubiory wiosenne i letnie od złr. 15 do 40 złr.
Palta od 11—30 złr.	Palta jedwabne i aksamitne od 15 złr. i wyżej.
Żakiety od 9—24 złr.	Suknie poranne, negliżowe, kąpielowe i spacerowe od 6—150 złr.
Spodnie od 6—11 złr.	

Całkowite wyprawy ślubne, tudzież wszelkie do tego zawodu wchodzące artykuły robią się podług miary i sporządzają na urząd jak najtaniej.

Boskie błogosławieństwo u Cohna!

Pozwalając sobie zwrócić uwagę Szanownej publiczności na nasz nowo urządzony

Kantor dla interesów giełdowych

Polecamy się dla kupna i sprzedaży wszelkiego rodzaju papierów **państwowych i przemysłowych, akcyj, losów, złotych i srebrnych monet,** do załatwiania wszelakich **operacyj giełdowych,** jakoto: zakupna i sprzedaży efektów na c. k. giełdzie, dopilnowania ich i prolongowania; dalej zajmujemy się **wykupem** przedmiotów zastawionych i ich spieniężeniem, **wydajemy promesy** na wszystkie ciągnienia, i **losy na raty,** i jesteśmy gotowi naszych panów komitentów przy **subskrypcjach** na nowe emisje akcyj przyjmować do udziału, dokonywać zamiany dawnych tytułów długu na **nową rentę,** jak również podejmować się wypłaty na **domicylowane** weksle lub zlecenia, za bardzo małą prowizją szybko i dokładnie.

Josef Cohn & Comp. Wien, Stadt, verlängerte Schottengasse Nr. 8.

NB. Naszym panom komitentom przesyłamy **listy ciągnień** i gotowiśmy udzielać im **objaśnień** wszelkiego rodzaju. 1857 2—10

Boskie błogosławieństwo u Cohna!

Nadzwyczaj korzystne i najpewniejsze umieszczenie kapitału
nastręczają **Listy zastawne** c. k. uprz. gal.

ZAKŁADU KREDYTOWEGO WŁOŚCIAŃSKIEGO.

1. Listy te oprocentowują się po **6 od sta** rocznie, kupony odsetkowe **nie podlegają opodatowaniu** i wypłacane będą co pół roku na dniu 1. stycznia i 1. lipca.
2. Rzeczone obligacje biorą stosunkowo **udział w 50%** czystego zysku Zakładu.
3. Ściągnięcie takowych za wypłatą nominalnej wartości nastąpi najdalej **w piętnastu latach** drogą corocznego losowania.
4. Na wszystkich giełdach publicznych mogą one być użyte w obrocie handlowym i służyć jako kaucje, a kupony tych listów wypłacane będą bez wszelkich potrąceń **także i we Wiedniu w c. k. uprz. Banku związkowym** (*Vereinsbank.*)
5. Posiadacze tych listów zastawnych w wysokości 10.000 złr. mają prawo głosowania na walnem zgromadzeniu Zakładu.
6. Za dokładne oprocentowanie, punktualną wypłatę dywidendy i ściągnięcie listów zastawnych w myśl statutów, poręcza Zakład całym swym majątkiem łącznie z funduszem rezerwowym, do którego wpływają oprócz wkładek wstępnych od członków, jeszcze i 30 procent rocznie z czystego zysku, tudzież odpowiada ogółem swoich hipotekowanych albo zastawem zabezpieczonych kapitałów.
7. Kwoty, na które obligacje opiewają, użyte zostały na pożyczki dla gospodarstw gruntowych, a mianowicie jako pierwsze pozycje, i to tylko do połowy wartości gruntu (budynków nie wliczając), przyczem przyjęto wartość gospodarstwa według sto razy wziętej kwoty stałego podatku gruntowego z pominięciem dodatku.
8. Przed wystawieniem tych obligacyj wykazano pod kontrolą c. k. komisarza rządowego, że odnośne kwoty hipotekarnie, albo uzyskanem sądownie prawem zastawu, zostały zabezpieczone na obciążonem pożyczką gospodarstwie; prócz tego
9. Poręcza za wszelkie zobowiązania Zakładu, względem osób trzecich przyjęte, co najmniej **dziesiąta część** wszystkich udzielonych przez zakład pożyczek, którą ubiegający się o pożyczkę uiścili gotówką do majątku zakładowego tytułem wkładek udziałowych.
10. Nadto poręczają **wzajemnie i solidarnie** także wszyscy dłużnicy do jednego powiatu należący za wszelkie w tym powiecie udzielone przez Zakład pożyczki.

Zważywszy, że Zakład udziela pożyczki za przyzwolonemi temuż 12procentowemi odsetkami; dalej, że właścicielom mniejszych posiadłości w Galicji i Bukowinie, którzy więcej niż trzy piąte części ludności stanowią i tyleż ziemi zajmują, żadne inne źródła do zaczerpnięcia kapitałów nie są przystępne, i że z tej przyczyny przy tak znacznej potrzebie kapitałów dla gospodarstw w obydwóch tych krajach koronnych, wszystkie kapitały, któremi Zakład rozporządza, ciągłe znajdą spożytkowanie; zważywszy nareszcie, że Zakład od wszelkich strat wielostronnie jest zabezpieczony: przeto spodziewać się należy z pewnością znacznej dywidendy.

Listy zastawne c. k. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego zasługują więc tembardziej na szczególne uwzględnienie kapitalistów, ile że takowe z jednej strony jako listy zastawne nastręczają umieszczenie kapitału korzystne i pewne, zabezpieczone majątkiem ziemskim i **solidarną poręką wielu tysięcy gospodarzy** uzdolnionych do kredytu, z drugiej zaś strony podają one właścicielom wszelkie prawa i korzyści, które uzyskują współuczestnicy w przedsiębiorstwach **akcyjnych.** 1785 18—24

Powyższe obligacje sprzedaje i nabywa kantor

J. H. Kaufmann i Spółka,
ulica Karola Ludwika pod l. 4.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.